Rok XI. Lwów 26 października 1889. **Nr. 20.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi:** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na kwartał IV-ty i uiszczenie przypadającej zaległości.

Św. Wincenty a Paulo jakiej był narodowości?

Pytanie to zdawałoby się na pozór wcale nie interesownem, a może i zbytecznem, gdyż już od dawna w życiorysie tego Świętego, zawartym w lekcyach II Nokturnu Brewiarza, potwierdzonym przez Stolicę ś., czytamy pod d. 19 lipca, te słowa: *Vincentius a Paulo*, *natione* G*allus*, *Podii non procul ab Aquis Tarbellis in Aquitania natus* i t. d. Ustęp ten, jak widoczna, nader wyraźnie określa narodowościowe, t. j. francuskie pochodzenie ś. Wincentego. Mimo to, gdybyśmy pytanie to za rozstrzygnięte już uważali, sąd nasz byłby przedwczesny i nie zupełnie sprawiedliwy. Jakkolwiek bowiem wspomniony życiorys, naznaczający św. Wincentemu Francyą za ojczyznę, pochodzi od Stolicy św., to jednak nie jest on *de fide*, nie jest wcale artykułem wiary, a nie będąc nim, podpadać może i rzeczywiście podpada krytyce historycznej. Jeżeli w czem, to właśnie w tego rodzaju kwestyach wolno nawet najgorliwszemu katolikowi kierować się zasadą Apostoła: „*Omnia probate*“, zwłaszcza, że to wcale nie wychodzi na szkodę Kościoła, ale owszem świadczy o jego zamiłowaniu prawdy, byle badanie tego rodzaju odbywało się w zamiarze znalezienia prawdy, a nie w celu sfałszowania tejże.

Zdaje się, że tym duchem kierował się słynny hiszpański profesor uniwersytetu w Saragossie Antoni Hernandes y Fajarnés, który w ostatnim czasie wydał znakomite dzieło, obejmujące 349 stronnic, a odnoszące się właśnie do pytania, na czele postawionego. Pracy tej w całości jeszcze nie znamy, możemy więc tylko przytoczyć treść artykułu madryckiego dziennika: „*Semana cat.*“, który pracę rzeczoną nazywa „książką drogocenną i nader wielkiej wartości.“

Jakiż więc jest rezultat ścisłych badań uczonego profesora z Saragossy? — Oto, że św. Wincenty a Paulo nie był wcale Francuzem, ale Hiszpanem, w szczególności Aragończykiem, urodzonym w Tamarite de Litera, w prowincyi Huesca, w pobliżu katalońskiej granicy. To, jak zapewnia autor artykułu w „Semana“ — jest tak jasno przedstawione, gruntownie wykazane, że inne twierdzenie jest nawet niemożebne.

Św. Wincenty ujrzał światło dzienne w Hiszpanii i to nie przypadkowym jakimś sposobem, ale właśnie dla tego, iż w prowincyi Huesca istniały od najdawniejszych czasów rodziny jego ojca i matki. Przypadkowem jest tylko to, że rodzice jego, podobnie jak i wiele innych rodzin, wyemigrowali do sąsiedniej Francyi i tam się osiedlili. Francya przeto jest tylko przybraną jego ojczyzną, a że prócz tego była głównem polem jego znanej cudownej działalności aż do późnego, bo 85 roku jego życia, więc stało się, że zapomniano o jego właściwej, prawdziwej ojczyznie i uważano go za Francuza. Nie tak atoli się stało w kraju jego rodzinnym. Tam, w górnej Aragonii, utrzymała się żywo pamięć o jego rodzinie; nie zapomniano nawet o domie jego rodzinnym, nazwanym dziś Xerinomota. Czego przytem żałować należy, to tego smutnego wypadku, iż w czasie strasznego spustoszenia i spalenia w r. 1642 Tamarity przez Francuzów, którzy szli na pomoc powstańcom katalońskim, uległy zniszczeniu dokumenta parafialne, a te już dawno byłyby wykazały, jak gruby jest błąd, dziś głęboko zakorzeniony, tyczący się ojczyzny św. Wincentego. Należy tu zaznaczyć, że kanonizacyę tego Świętego przeprowadzono bez świadectwa jego chrztu, którego nie mogła dostarczyć francuska parafia w Poy w Raquines, w dyecezyi Dax, gdzie według powszechnego mniemania miał się Swięty narodzić, jak to czytamy w „*Annus christianus*“. To też to miejsce w protokole kanonizacyjnym zastąpiono orzeczeniem świadków, którzy atoli to tylko po wiedzieć mogli, co słyszeli. W skutek napierania Ludwika XIV nie badano dalej tej kwestyi, zważywszy, iż nie jest ona istotną częścią procesu; nie namyślano się też wiele nad jego narodowością i policzono go do Francuzów. Temu zaś dziwić się nie należy, gdyż brzmienie jego nazwiska rodzinnego mogło bardzo łatwo naprowadzić na przypuszczenie, iż św. Wincenty był Francuzem. Wszakże i św. Antoniego z Padwy uważano z początku za Włocha, a dopiero później przekonano się, że był Portugalczykiem.

Nie można pominąć tu i tej także okoliczności, że nie ma i nie było żadnej przyczyny, wyjaśniającej zgubę me-

tryki w francuskiej parafii Poy, przeciwnie, faktem jest historycznym, że w Tamarycie spaliły się akta parafialne. Pomiędzy Barbastro a Boltana znajduje się 6 wiosek, zwanych Paul, a w Tamarycie, Crejenzan, Estopinan było przed i po narodzeniu się św. Wincentego wiele rodzin, które nosiły nazwisko Paulo. Familijne zaś imię matki, Mora, jest na wskroś hiszpańskie i powszechne w wspomnionych wyżej miejscowościach. Że dalej, Swięty kształcił się na uniwersytecie w Saragossie, to jest to fakt, któremu nie przeczą nawet francuscy jego biografowie.

Taka jest krótka treść artykułu w „Semana cat.“, który, jak łatwo zrozumieć, nadzwyczaj podobał się Hiszpanom. Czy atoli Francuzi przyjmą to wszystko w milczeniu, o tem wątpić należy, znając ich szacunek i miłość dla tego Swiętego. Nie długo może trzeba będzie czekać, by zobaczyć, jak pomiędzy sąsiadami z nad Pirenejów powstanie walka, rozumie się na pióra, która może wyświeci ten punkt niejasny i da nam poznać, czy św. Wincenty był istotnie Hiszpanem, czy też Francuzem. Niemcy („Kathol. Kirchenztg.“) powiadają, że cały charakter św. Wincentego zdaje się przemawiać za twierdzeniem Ant. Hernandesa, to znaczy, jakoby Francuz nie był zdolny wznieść się do takiego poświęcenia dla bliźnich, jakiem się odznaczał św. Wincenty. My zaś powiemy, że to przy łasce Bożej i dobrej woli człowieka jest dla każdego możebnem, tak samo dla Hiszpana, jak i dla Francuza lub Niemca, u Boga nie ma względu na osobę ani narodowość.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LXXXV.

na niedzielę po Nowym Roku.

O Opatrzności Boskiej.

Pomarli, którzy duszy Dziedzięcia szukali. (Mat. 2 21).

Że ludzie bezbożni, i w podobnych jak Herod żyjący nałogach, już w tem życiu doznają rozmaitych utrapień, nad tem nie zastanawiamy się bynajmniej. Sądzimy, że ludzie tacy przez swe ciężkie nieprawości słusznie na te kary Boskie zasługują. Lecz gdy widzimy, że i ludzie sprawiedliwi, jak Najś. Rodzina, wystawieni są na rozmaite utrapienia, na krzyże, prześladowania, wtedy zdaje nam się rzeczą dziwną i nieodpowiednią sprawiedliwości Bożej. Lecz inne są zdania ludzi światowych, inne ludzi pobożnych, inne sądy ludzkie, inne wyroki Boskie. Zaczekajmy tylko cierpliwie czas maluczki, a zobaczymy, że i najboleśniejsze dopuszczenia Opatrzność Boska umie do zbawiennego doprowadzić końca, i nie dopuści zaginąć tym, których przez czas niejaki dozwala trapić i prześladować, ale już tu na ziemi wynagrodzi obfitą pociechą.

Wtedy musimy wyznać w pokorze i z podziwieniem: „*Prawe są sądy Boże*, *usprawiedliwione same w sobie*“ (Ps. 18, 10). Musimy wyznać: O jakże mądrze i miłościwie prowadzi Bóg wybrańców swoich przedziwnemi drogami! — Bóg dopuścił, że Dzieciątko Jezus było prześladowane, że musiało się tułać po obcym kraju w niedostatku; dopuścił tego, ponieważ chciał pokazać, że nie cudem, ale zwyczajnym przyrodzonym sposobem postanowił ratować Syna przed okrucieństwem Heroda. Na wygnaniu żyje Syn Boży z Najśw. Rodziną; by to nie długo trwało, P. Bóg usuwa z widowni wszystkich nieprzyjaciół i prześladowców, przyzywa Syna swego napowrót do ojczystej ziemi, aby odtąd spokojnie wzrastał w Nazarecie. Nasze polskie przysłowie mówi: „Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło“, a Pismo św. powiada, że *miłującym Boga wszystko*, choćby najprzykrzejsze, *obraca się ku dobremu* (Rom. 8. 28) pod rządem Opatrzności Boskiej. P. Bóg na ludzi cnotliwych dopuszcza częstokroć różne dolegliwości. Nie mało takich, co widząc dopuszczenia Boskie, nieraz i gorzkie i ciężkie na ludzi cnotliwych, szemrzą przeciw Bogu, pytając się:

I. Czemu źli szczęśliwi, a dobrzy nieszczęśliwi?

II. Czemu Bóg dopuszcza na dobrych cierpienia, a złych częstokroć darzy pomyślnością?

Na te dwa pytania odpowiem dziś. *Z. M.*

I. Że w tym świecie przyrodzonym, pod rządem wszechmocnego i najmędrszego Boga najpiękniejszy ład, najlepszy porządek panuje, tego nikt, nawet zatwardziały niedowiarek, nie może zaprzeczyć. Bóg opiekuje się troskliwie każdem, by i najmniejszem stworzeniem, a jeśli trawka licha nie uschnie bez woli Boga i jeśli ani jeden włos z głowy naszej nie spadnie bez wiedzy i woli Boga: o ileż więcej — tak wnosić musimy — opiekuje się Bóg, Ojciec nasz najlepszy, losami narodów i losem każdego człowieka z osobna; człowieka, którego nad wszystkie wywyższył stworzenia; którego na obraz i podobieństwo swoje stworzył; człowieka, którego uczynił panem świata i *umniejszył mało co od Aniołow*, owszem Aniołów na usługi jego przeznaczył, *chwałą i czcią ukoronował* (Ps. 8. 6) i do wiecznej w niebie szczęśliwości przeznaczył! Pismo ś. Star. i Now. Zakonu, dzieje świata i Kościoła, dzieje pojedyńczych osób i bieg własnego życia naszego, nastręczają nam tysiączne dowody Opieki Boga nad ludźmi. Mimo to są tacy, co patrząc powierzchownie na losy tego lub owego człowieka, skarżą się i szemrzą zuchwale przeciwko Opatrzności Bożej, iż sprawiedliwi częstokroć w ucisku i nieszczęściu, a złym się wszystko szczęśliwie powodzi. Na to odpowiadam:

1) Człowiek, pozbawiony wiary i nadziei w życie pozagrobowe, szczęście lub nieszczęście przypisuje ślepemu trafowi, własnym swoim siłom, złym ludziom, a brzemieniem nieszczęść przygnieciony, porzuca cnotę, wpada w rozpacz, ostatecznie życie sobie odbiera. Błędne i mdłe światełko rozumu ludzkiego, ono nie zdolne rozwidnić ciemności na drogach życia ludzkiego. Człowiek, wierzący w Opatrzność P. Boga, inaczej zapatruje się na to życie, pełne trudów, nędz, ucisków i dolegliwości. Rozróżnia on między szczęściem istotnem a przypadkowem, między dobrami prawdziwemi a dobrami przemiennemi. Do dóbr, które nam tylko jako środki do lepszego szczęścia służyć mają, należą: zdrowie, dostatki, zaszczyty — dobre zaś imię, pogoda umysłu, pokój serca są dobrami istotnemi. Mówią ludzie: „Źli są szczęśliwi! Ależ uczy powszechne doświadczenie, że kto czem grzeszy, tem bywa karany. Grzeszne namiętności niszczą siły ciała, podkopują zdrowie, tępią umysł, wycieńczają serce, przygnębiają wszystkie szlachetne uczucia, sprowadzają nieraz długie, ciężkie, haniebne choroby... Któż nie uzna w tem działającej widocznie wszechmądrej oraz sprawiedliwej Opatrzności Boskiej? Któż nazwie to szczęściem, co powszechnie zowiemy nieszczęściem?... Przeciwnie ludzie cnotliwi, umiarkowani, trzeźwi, w pokucie i umartwieniu żyjący, cieszą się czerstwem zdrowiem i z trudem zapracowanego majątku bezpiecznie używają i z błogosławieństwem przekazują dzieciom.

2) Mówią: „Źli szczęśliwi!“ O jak ułudne to szczęście! Jeżeli zaprzedawszy sumienie swe i nieprawych używając środków, wyprzedzili innych w godnościach, zaszczytach, ażaliż ta wielkość mniemana i sława nieprawnie nabyta nie rozsypuje się w proch już tu za życia? Im wyżej się wznieśli, tem niżej spadają — znienawidzeni w pomyślności, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu, bez przyjaciela i bez Boga, osamotnieni na świecie. Gdybyśmy mogli zajrzeć w sumienie niezbożnego, zobaczylibyśmy, ja-

kie on przy mniemanem swem szczęściu nosi piekło w sobie. Natomiast imię dobre, sława uczciwa, ostoi się przy cnocie, a jeżeli nie za życia, to niezawodnie po śmierci, oddadzą im sprawiedliwość. Tak więc źli nie koniecznie są szczęśliwi, nawet i w tych dobrach podrzędnych: co do zdrowia, mienia; tem mniej co do sławy dobrego imienia. Ale przypuśćmy, że źli obfitują w te dobra, to jednak one dobra rzeczywiste: pokój umysłu, pokój serca, są tylko cnotliwych udziałem. Prawda, że i złym powodzi się częstokroć dobrze, ale to dla tego, że P. Bóg chce ich przez dobrodziejstwa nawrócić; nadto, że i w złym jest przecież coś dobrego, za które Bóg chce tu na ziemi wynagrodzić, aby w wieczności nie był dłużen; aby tam w wieczności mógł mu powiedzieć: *Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także złe, teraz on ma pociechę, a ty mękę cierpisz* (Łuk. 16. 25). Gdy lekarz ciężko choremu nie daje gorzkiego lekarstwa, znak to, że chory ten wkrótce skończy. Gdy ojciec krnąbrnego syna nie karze, znak to, że go pewnie wydziedziczy. Gdy więc P. Bóg różne przykrości zsyła, znak to, że chce dobra i szczęścia człowieka.

II. Niejeden, widząc cnotę częstokroć poniżoną, zdeptaną, a występek i zbrodnię tryumfującą, pyta: Skąd ten nieład w świecie moralnym? Dlaczego P. Bóg dopuszcza na sprawiedliwych utrapienia, a niesprawiedliwych darzy szczęściem, pomyślnością?

1) Głębokie są w tej mierze, jak zwykle, słowa św. Augustyna (O Mieście Bożem I. IV. 10): *Gdyby P. Bóg grzech wszelki zaraz teraz widoczną dotykał kaźnią, zdawałoby się, że nic nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu, gdyby żadnego grzechu teraz widocznie nie karał, sądzonoby, że Opatrzności wcale nie ma. Podobnie w rzeczach pomyślnych: gdyby ich Bóg niektórym proszącym z najwidoczniejszej nie udzielał szczodrobliwości, mówilibyśmy, że nie do Niego te dary należą; a znowu, gdyby je wszystkim proszącym dawał, mniemalibyśmy, że dla podobnych jedynie nagród służyć mu mamy, a taka służba nie czyniłaby z nas sług, ale chciwców.* Pan Bóg szanuje więc w nas wolność naszą, aby uczynki nasze były prawdziwie moralne, t. j. wypływem woli i wolnego wyboru. Inaczej, mniejby wprawdzie było zbrodniarzy, aleby cnoty nie było.

2) Gdy cnota w ucisku, dają się często słyszeć narzekania, że Bóg o nas nie dba. Tymczasem ś. Augustyn mówi: *Iż pod rządem Opatrznego Boga nie ma nieszczęśliwego, chyba z własnej winy. Iż nic nie jest złem, co od dobrego Boga pochodzi.* Cierpię, bo jestem człowiekiem, i na tom się narodził, bym cierpiał. Ta ziemia jest padołem płaczu: *bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi* (Job. 7. 1). Potrzebne są cierpienia, gdyż one wywołują słodką tęsknotę do wieczności, do Boga, do uciech nie przemijających, prawdziwych. Cierpię, bo jestem chrześcianinem, dzieckiem Krzyża, uczniem Chrystusa. Cierpimy wszyscy, gdyż nie żyjemy pod zakonem przyrodzonym, ani Mojżeszowym, ale pod wyższym, Ewangelii Chrystusowej. Pomyślność więc doczesna nie jest niezawodnym znakiem oraz nagrodą cnoty. Chrystus P. nie przyrzekł nam tego, lecz przeciwnie cierpienie, smutek, prześladowanie przepowiedział na świecie, a obfitą nagrodę i radość — w Niebie.

Potrzebne są nawet cierpienia. Jak bowiem złoto w ogniu się doświadcza, tak Pan Bóg doświadcza cnoty w cierpieniach i przeciwnościach. Cierpienia utwierdzają nas we wierze i w ufności ku Bogu. Jest to powszechna skażonej natury naszej słabość, że w szczęściu i dostatkach zapominamy o Dawcy wszelkiego dobra, a w sercu zamiera wdzięczność ku P. Bogu. W dobrem serce nasze tępieje i kurczy się względem bliźniego. Dlatego P. Bóg dopuszcza nieszczęścia i krzyże, iżbyśmy uczyli się miłosierdzia względem braci naszych — i dla tego zsyła przeciwności, abyśmy się nauczyli m o d l i ć. Kiedyż to modliliśmy się żarliwiej, jeśli nie w chwili niebezpieczeństwa, w czasie klęsk, ognia, powodzi, morowego powietrza? Kiedyżto ślubowaliście sobie iść na miejsca św., jeśli nie wtedy, gdyście się znajdowali w niebezpieczeństwie życia? Kiedyż to dajecie hojne jałmużny? Oto, gdy chorobą złożeni, z Nieba oczekujecie pomocy. A zatem krzyże i utrapienia doczesne nie są istotnem nieszczęściem, lecz owszem wielkiem dobrodziejstwem, bo one podają nam sposobność do zebrania sobie większych zasług na wieczność, bo chronią nas od wiela złego. Nie daje ci Bóg majątku, o który prosisz, bo dostatek mienia możeby odwrócił serce twoje od P. Boga. Dla ciebie Bóg gotuje łoże boleści i długiego cierpienia, bo zdrowie i czerstwość możeby cię do ciężkich przyprowadziły upadków. Zabiera ci dziatki w kwiecie wieku, bo je chce nie zmazane przechować dla ciebie w wieczności. A jeśli lękasz się, iż ci zabraknie chleba i nie będziesz mógł z pracy rąk swoich wyżywić rodziny, pomnij na słowa Zbawiciela: *Ten, który karmi ptactwo powietrzne, czyli nie nakarmi i ciebie?* Pomnij na słowa Psalmisty (36): *Nie widziałem sprawiedliwego, opuszczonego od Boga, ani dziecka jego, żebrzącego chleba.*

3) Nie zapominajcie o tej prawdzie, że im większe krzyże i utrapienia, tem hojniej wynagrodzi Bóg w wieczności, a zapewne i tutaj już. *Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* (I. Kor. 10. 13). Wspomnijcie na Joba cierpiącego, wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Ten od własnych braci zaprzedany w niewolę, do więzienia niewinnie wtrącony, opatrznem zrządzeniem boskiem z ciężkiego więzienia wychodzi na wolność, z niewoli i poniżenia do panowania i tryumfu; miasto żelaznych kajdan, nosi złoty łańcuch na szyi; który dopiero był niewolnikiem, zostaje panem Egiptu, dobroczyńcą ojca i braci. *„Potrafi Bóg nawet z więzienia i oków wyprowadzić na tron i królestwo“* (Ekkl. 4). Tylko trochę cierpliwości, a Bóg smutek wasz zamieni w radość. Widzimy to dziś na Najśw. Rodzinie. Zresztą pewnieście już sami tego nieraz na sobie doznali. Czyż nie tak?... Przyszło nie jedno nieszczęście, przyszły choroby, przyszedł smutek i ból; a owo, gdyście zawołali: *Panie ratuj, bo giniemy!* (Mat. 8. 25), znowu zajaśniało słońce pociechy. A jeśli się Bogu będzie podobało, dopuszczać na nas do skonu życia krzyże, radujmy się nadzieją żywota. Możeszli się przyrównać: czy w cnocie, czy w nieszczęściu, czy w cierpliwości do sprawiedliwego Tobiasza? On dla ubogich hojny, łaskawy dla pielgrzymów, w dawaniu należytości pilny, w grzebaniu umarłych nie strudzony, w chwaleniu Boga ustawiczny — a jednak ślepotą od Boga nawiedzony zostaje... Natrząsa się z niego żona, sąsiedzi z urąganiem wyrzucają na oczy pożytek z jego nabożeństwa, udając jakoby te jego uczynki dobre nie miały być miłe Bogu! Cóż on na to? Oto odzywa się: *Nie mówcie tego, albowiem jeśli Bóg w tem życiu nie nagradza dobrych uczynków i zdaje się nas tu nienawidzieć, to w przyszłem życiu daleko większą za to nagrodę i chwałę odbierzemy* (Tob.). A gdy się w tym swym ciężkim smutku cieszy, staje przed nim Rafael, Anioł Boży, wzrok mu przywraca i ukrytą smutku, tajemnicę oznajmia: *Iżeś się Bogu podobał, potrzeba było aby cię pokusa doświadczyła* (Tob. 12. 13.), a Psalm.: *Błogosławiony człowiek, którego Bóg umartwia,* albowiem *przez wiele dolegliwości potrzeba nam wnijść do królestwa niebie-skiego* (Dzieje Ap. 5).

4) Lecz gdzież są owi cnotliwi i całkiem bez winy o których tak głośna mowa? Iluż pokażecie Józefów, Da-

nielów, Tobijaszów, Jobów? *Nie ma człowieka sprawiedliwego na ziemi* — mówi Mędrzec Pański (Ekk. 7. 21) — *któryby czynił dobrze, a nie grzeszył.* Wszyscyśmy ludzie mniej więcej grzeszni. A jeśli tak, cóż dziwnego, że cierpimy — to dziwniejsza, że tak mało cierpimy. Dobrze nam z tem, jakże wielce winniśmy dziękować Opatrzności, iż z tego, cobyśmy koniecznie cierpieć mieli, jako sprawiedliwą karę, jeszcze sobie zarobić możemy na przyszłą chwałę. Wołajmy przeto z ś. Augustynem. *Panie tu mnie siecz, tu mnie rznij i pal, tylko wybaw mnie tam* (Vinc. Fer.). *Bóg zsyła nam smutki i choroby i podaje nam przez to środki, któremi za niezliczone grzechy nasze wypłacamy się Jego Sprawiedliwości*; *kto więc rozsądnym jest, przyjmuje takowe* z *radością, bo ma na względzie więcej to dobro, które ztąd zyskuje, niżli złe, które przez nie uczuwa.* — Szczęśliwi grzesznicy, jeśli ich Bóg okłada krzyżami, aby ich do siebie nawrócić. Marnotrawne syny, których głód, nędza oczy otwiera i do Ojca przywodzi! Cóż Dawida przywiodło do pokuty, jeśli nie utrapienie, jako sam wyznaje (Ps. 76): *W dzień utrapienia szukałem Cię Panie*! Cóż Manassesa przywiodło do zachowania praw Bożych, jeśli nie długie więzienie i niewolnicze pęta. Cóż grzeszników przywodzi do P. Boga: *Gniewa się Bóg i nas naprowadza*, *staje się surowym i zbawia, straszy i woła*, *napełnia dolegliwościami*, *aby zostając w smutku wszyscy*, *przyszli do Niego* (Aug.). Podobnie i dziś dla niejednego bogacza we wszystko obfitującego, na wszystkie zbrodnie rozpasanego, na osoby w światowych roskoszach zatopione, jaki sposób nawrócenia do P. Boga i cnoty? Nie wywoła u nich, gdyby najgorliwszy kaznodzieja, nie uprosi spowiednik, nie poradzi zdrowa rada, nie pomogą najskuteczniejsze łaski i najobfitsze dobrodziejstwa. Cóż tedy, czy już zwątpić przyjdzie o ich poprawie i nawróceniu! Ach jest jeszcze sposób, który cudowna wynalazła Opatrzność! Oto uderza go krzyż, przeciwność, upadek na fortunie, ciężka choroba, śmierć dziatek, — o, jakże się tedy snadno odmieniają i garną do P. Boga!

Domówienie. Nie szemrajmy więc przeciwko najlepszej Opatrzności Bożej, a ten, który zasmucił, ten i pocieszy; co uderzył — uzdrowi. We wszystkiem mówmy: *Bądź wola Twoja*, *jako w niebie*, *tak i na ziemi.* Jeśli cię tedy, Bracie, wszystko opuści, tak iż sam jeden zostaniesz na świecie.... jeśli, Siostro, to dziecię, coś nie dawno pieściła, zaległo zimną mogiłę; jeśli sam na twardem łożu boleści stękasz, a żaden ci głos nie odpowiada, tylko głuche twych westchnień echo; — jeśli dogorywające oko na próżno pociechy wygląda, jeśli półmartwa ręka, pusty tylko cień chwyta, i wtenczas, w tym okropnym stanie, jest jeszcze Anioł Stróż, który twe łzy i westchnienia, jak drogie perły, przed tron Boga zanosi, jest jeszcze oko, które pełne miłości na tobie spoczywa, jest ręka, która cię podniesie z łoża boleści, lub zawiedzie tam, gdzie *ani łez ani bolu nie ma*, czuwa nad tobą niezmordowana, troskliwa, wszechmocna i najdobrotliwsza ręka Opatrznego Boga! (Zakończyć odpowiednią modlitwą). *Ks. K.*

Następny szkic poda temat nauki na niedzielę V. po śś. Trzech Królach.

Powaga i znaczenie „Aktów męczeńskich“.

(Ciąg dalszy).

Akta męczeńskie są historyą Kościoła katolickiego pierwszych wieków. Jeśli każdy chętnie słucha dziejów ludzkości lub starych podań o losach swego narodu, jakożby chrześcianin nie pragnął poznać szczegółowo losów tego Kościoła, w którym się urodził i wychował, a w którym ma osiągnąć cel swego przeznaczenia. Akta męczeńskie przedstawiają nam z jednej strony w bohaterach chrześciańskich ideały cnoty, a z drugiej strony przerażające przykłady, że upór i nienawiść względem Kościoła, jakimkolwiek płaszczykiem okryte, z mętnych zawsze pochodzą źródeł.

Przez czytanie Aktów męczeńskich umacniamy się we wierze. Najprzód bowiem powtarzają nam one słowa, któremi męczennicy starają się przekonać cesarzów rzymskich o prawdziwości religii chrześcian, następnie opisują rodzaj męki ze wszystkiemi szczegółami i przedstawiają obrazowo stałość nadludzką męczenników w ponoszeniu katuszy, która tak była wymowną, iż według *Tertuliana* krew męczenników była nasieniem chrześcian. Te wszystkie okoliczności zdolne są utwierdzić w wierze chwiejnego, a obudzić w duszy nawet zarozumiałego niedowiarka, przekonanie, że religia, za którą tyle tysięcy męczenników krew przelało, jest prawdziwą, Boską. A z tego względu Akta męczeńskie dają najlepszy dowód Boskości religii katolickiej, a dla Apologetyki są nieocenionym skarbem. Męczennicy bowiem nie ponosili mąk dla próżnej chwały, bo ten cel mając na oku, utraciliby owoc męczeństwa, jak zauważa Perronne, a wielu z nich w jaskiniach, z głodu lub przez pożarcie przez dzikie zwierzęta incognito wyginęło, wielu tłumnie wymordowano, a ci wszyscy przecież pewni byli, że ich imiona nie będą przekazane potomności. Nie byli też fanatykami, bo temu sprzeciwiają się ich cnoty i usposobienie przy śmierci: spokój umysłu, roztropność w odpowiedziach, miłość ku nieprzyjaciołom. Gdy więc stałości męczenników z przyczyn naturalnych wyprowadzić nie można, pozostaje wniosek Kościoła smyrneńskiego, umieszczony z złotym liście o męczeństwie biskupa Polykarpa, że Bóg im pomagał i z nimi przebywał. Z tego względu zamieszczają teologowie Akta męczeńskie pomiędzy pomniki autentyczne, w których się zawiera tradycya Kościoła pierwszych wieków, i z których można brać dowody przeciw nieprzyjaciołom wiary katolickiej. „Nikt nie może zaprzeczyć, — mówi Perrone — że Akta męczeńskie zawierają najpewniejsze dokumenta tradycyi dogmatycznej, bo z nich poznajemy, co sądził Kościół o wielu artykułach wiary, które teraz nieprzyjaciele zaprzeczają. Patrząc na stałość męczenników i czytając ich Akta, iluż z pogan porzuciło błędne nauki, poddając swój rozum z pokorą objawionym prawdom? Z wielu przytaczam ś. *Justyna*, który, będąc poganinem, wnet stał się najgorliwszym obrońcą chrześcian. Oto, co pisze o sobie (Apol. I. p. 50): „Badałem powody, skłaniające do przyjęcia wiary chrześciańskiej; nadewszystko zaś wpłynęło na moje nawrócenie niezwyciężone męstwo chrześcian wśród katuszy. Wiedziałem ja, że nienawiść publiczna obwiniała ich o rozmaite zbrodnie, ale widząc ich idących z taką odwagą na śmierć i na najstraszliwsze męki, powiedziałem sobie, iż nie podobna jest, aby tacy ludzie winni byli takich obrzydliwości, jakie im zarzucano. Ktoż bowiem, myślałem sobie, uganiający się za roskoszą, idzie chętnie na śmierć, która pozbawia wszystkiego, co uważanem jest za dobre i miłe na świecie.“

Nie tylko ze względu na historyę kościelną i Apologetykę Akta męczeńskie są nieocenionem źródłem, mają one swą wartość także ze względu na historyę powszechną. Konserwatorowie British Museum, życząc powodzenia wydawnictwu *Acta Sanctorum*, między innemi piszą*): Co się tyczy historyi średniowiecznej, dzieło to jest nieocenionem źródłem, dostarcza ono materyałów, których trudno gdzieindziej znaleść, a rzuca światło nietylko na instytucye

*) „Przegląd powszechny“, maj 1889.

i sprawy duchowne i klasztorne, lecz także na fakta z życia prywatnego, na chronologię, biografię, nazwy miejscowe, genealogie, zwyczaje i obyczaje. Rozległa erudycya, cechująca wydawców, nadaje dziełu temu wartość". Co przypisano Aktom Bollandystów w większej mierze, to w części da się zastósować i do mniej bogatych wydawnictw Żywotów świętych.

Oprócz tych korzyści, które czytanie Aktów świętych przynosi każdemu człowiekowi, który bez uprzedzenia i z chęcią poznania prawdy bierze się do tej pracy, jakże wielki pożytek przynosi ono kapłanom w których ręce złożył Bóg piecze i staranie około zbawienia dusz ludzkich. Wiara rozeszła się po świecie przez opowiadanie, opowiadaniem chce Pan, by się utrzymała. *Wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Boże*". (Rzym. 10. 17). I dla tego to Apostoł zalecał Tymoteuszowi: „*Przepowiadaj słowo Boże, nalegaj wczas nie wczas, karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością z nauką* (II. Tymot. IV. 2). Opowiadanie słowa Bożego jest jednym z wielkich obowiązków, które Bóg sam włożył na barki nasze i z którego przed Bogiem musimy zdać ścisły rachunek. Główna zasada kaznodziejstwa jest, aby przy wyborze i przeprowadzeniu rzeczy trzymać się tej reguły, którą wielki doktor Kościoła św. Augustyn (w dziele de doctr. 4) podał, *ut veritas pateat, placeat et moveat.* Ma więc kaznodzieja tak jasno i przystępnie uczyć, iżby go słuchacz najprostszy rozumiał, a nie jest to rzeczą łatwą, skoro zważymy, że chodzi tu o prawdy nadprzyrodzone, objawione, a tem samem do zrozumienia bardzo trudne, albo też całkiem nieprzystępne, że pomiędzy słuchaczami po największej części znajdują się ludzie prości, do myślenia nie wdrożeni, z prawdami wiary często nie obznajomieni. Jakiego więc środka użyć ma kaznodzieja, aby cel swój osiągnął?

Wiele też sposobów podaje Teologia pasterska, których nieraz ze skutkiem używaliśmy, lecz zwróćmy, proszę, uwagę na nauki Apostołów i innych mężów św. wykładane poganom, zwróćmy uwagę na rozprawy męczenników, przed trybunałami sędziów pogańskich wygłaszane — pochodziły one od ludzi prostych, bez wykształcenia, bez nauk, a więc po prostu; popularnie przedstawiane są wzorem dla kaznodziejów przedstawiania rzeczy jasno i popularnie, tak aby prawdę nawet prostaczkowie pojęli.

W Aktach świętych i męczenników mamy zaznaczone przykłady wielkich cnót, poświęcenia się dla Boga i bliźniego, żywą wiarę, miłość bez granic, a wszystko to tak żywo, tak jasno i dobitnie przemawia do duszy człowieka, że czytając, kilkakrotnie nawet, nie czujemy znużenia i zniechęcenia, owszem im częściej to rozważamy, tem więcej nam się podoba. To też przykłady takie żywo przed oczy stawiane, krępują uwagę słuchacza, zbijają fałszywe pozory, zasady, przeszkody, jakiemi tylko zastawiać się zwykła obrotna miłość własna naprzeciw praktyce niektórych prawd; podają specyalne sposoby, gdzie, kiedy i jak ma applikować tę naukę dziecko, sługa, ubogi, rzemieślnik, uczony, kapłan itd. i zniewalają ich, postawionych w tych samych stosunkach, co Święci, do naśladowania. Zauważyliśmy to może nieraz sami podczas głoszonych nauk, jak lud, słysząc jaki przykład, więcej skłania uszy do słuchania, radby nie uronić i jednego słowa kaznodziei, wielka cisza robi się w kościele, słuchacz lituje się z początku, to podziwia, uwielbia, to nabiera odwagi, to się wstydzi swych upadków i ospałości, to rośnie nadzieją i ufnością, różne uczucia przechodzą jego duszę, a nieraz i westchnienie pobożne wyrwie się z piersi, zdradzając walkę wewnętrzną, której wynikiem wczesna poprawa życia. Dalej żywem opisywaniem działamy na wyobraźnią, przytoczeniem przykładów zachęcających pociągamy do naśladowania, a zwłaszcza wtenczas, kiedy wykonanie przykazania domaga się od nas ofiary, poświęcenia, pracy, gdy trzeba porzucić zły nałóg, pojednać się z nieprzyjacielem, zwrócić rzecz cudzą, odmówić sobie zmysłowych roskoszy, cóż może skuteczniej przemówić do serca słuchaczy i gwałtem niejako pociągnąć je do oddania się Bogu, jeżeli nie żywy obraz tej walki, którą święci męczennicy podjęli z ciałem i światem?

(*C. d. n.*).

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Modlitwa do św. Józefa, na miesiąc październik b. r. przez Stolicę ś. polecona. Świeży dekret ś. Kongr. Odpustów uposażył nowym przywilejem modlitwę do *św. Józefa*, przepisaną w encyklice z 15 sierpnia 1889 o Rożańcu św. (*Jakkolwiek już niejednokrotnie*). Dotychczas, w myśl tejże encykliki, był odpust 7 lat i 7 kwadragen przywiązany do modlitwy św. Józefa, ilekroć kto w październiku modlitwę tę odmawia przy nabożeństwie różańcowem Najnowszy zaś dekret św. Kongr. Odpustów udziela raz na zawsze 300 dni odpustu za odmówienie tejże modlitwy, w którymkolwiek miesiącu roku, raz na dzień, który to odpust i na dusze w czyscu cierpiące ofiarowany być może. Oto odnośny dekret:

Decretum urbrbis et orbis. Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII summopere exoptans, ut erga Sanctissimum Patriarcham Ioseph, B. Mariae Virginis sponsum, cultus impensius foveatur, Eiusque praesentissimum patrocinium efflagitetur, his praesertim rerum publicarum adiunctis, quibus ob succrescentem in dies inimicorum audaciam Iesu Christi Ecclesia acrius oppugnatur, per Literas Encyclicas, datas sub die 15 Augusti 1889 Marialibus precibus Sanctissimi Rosarii, quas mense integro Octobri Ipsemet Sanctissimus recitandas alias decrevit, superaddendam indixit Orationem ad Sanctum Iosephum, quam praefatis Literis adnexuit. Eadem porro Sanctitas Sua, quae singulis Christifidelibus eandem Orationem publicae Rosarii recitationi per mensem Octobrem addentibus Indulgentiam septem annorum totidemque quadragenarum singulis vicibus acquirendam iam attribuit, in Audientia, habita die 21 Septembris 1889 ab infrascripto Secretario S. Congregationis Indulgentiis sacrisque Reliquiis praepositae *motu proprio* eidem Orationi aliam Indulgentiam, defunctis quoque applicabilem, adiicere dignata est *dierum tercentorum* semel in die quovis anni tempore lucrandam ab universis Christifidelibus, qui corde saltem contriti ac devote supramemoratam Orationem etiam privatim recitaverint. Praesenti *in perpetuum* valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscunque non obstantibus.

Datum Romae ex Secretaria eiusdem S. Congregationis die 21 Septembris 1889.

Pro Emo ac Rmo D no C. Cardinale
Christofori, Praefecto.
L.†S. *Aloisius*, Card. Episcopus Sabinensis.
Alexander, Episcopus Oensis, Secretarius.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Sekret spowiedzi.** Jednego z kapłanów lwowskich zawezwano w b. r. przed sąd za świadka. Jest tedy kwestya: czy kapłan, zawezwany w tym charakterze, może publicznie wyznać, że ***a)*** *pewna osoba spowiadała się przed nim* i ***b)*** *że mu oddała pieniądze jako restytucyę dla trzeciej osoby?*

Odpow. *Ad a).* Sam fakt, że się ktoś spowiadał, nie podpada w ogólności pod *sigillum confessionis*, chyba wtedy, gdy ktoś dla nadzwyczajnych okoliczności chce odprawić spowiedź nie w sposób publiczny, by każdy widział i wiedział, ale w cichości i w ukryciu. W tym bowiem wypadku należy przypuszczać, że penitent chce, by sam fakt jego spowiedzi

pozostał w tajemnicy, gdyż wyjawienie tegoż mogłoby mu w danych okolicznościach sprowadzić przykrość lub ściągnąć nań podejrzenie. (Cfr. Lig. 1. VI. n. 638. p. 2). Jeżeli więc spowiednik otrzymałby w sądzie pytanie, czy ta a ta osoba nie spowiadała się przed nim potajemnie, to musi dać odpowiedź przeczącą, gdyż o tem nie ma po za spowiedzią żadnej innej wiadomości, z którejby mógł korzystać. Jeżeli zaś pytanie postawione jest więcej ogólnikowo, czy w ogóle spowiadała się przed nim pewna osoba? — to, kierując się roztropnością, powinien powiedzieć, że to, przy słuchaniu licznych spowiedzi, trudno da się skonstatować, lecz że sobie nie przypomina, by taka osoba przed nim się spowiadała. — *Ad b)* Również i restytucya, choćby po spowiedzi oddana spowiednikowi do dalszego rozporządzenia, podpada pod pieczęć tajemnicy. Spowiednik przeto nie może pod żadnym warunkiem powiedzieć od kogo restytucyę otrzymał, a zapytany, czy nie otrzymał jej od tej a tej osoby, musi wyraźnie i w każdym wypadku temu zaprzeczyć i powiedzieć: **nie**.

2) **Mater periclitans.** Dla p. t. Kleru parafialnego podajemy tu następującą, nie rzadko zdarzającą się kwestyę:

N. uxor, cum ante aliquot annos pareret filium, in tantum vitae discrimen ex partus difficultatibus venit, ut medici, quorum opera vix servata est, ipsi declaraverint: si denuo praegnans efficeretur, se partis doloribus exhaustam certo morituram esse sciat. Cujus moniti immemor, N. rei uxoriae operam dare perrexit, donec magno cum tremore iterum foetu gravidam se sensit. Nunc ad Confessarium venit, ut in periculo sibi imminente cum solamen recipiat, tum maxime scrupulis anxiata inquirat, an peccaverit exercendo copulam, utpote quae exinde se tali mortis periculo scienter et volenter exposuerit. Quid prudens Confessarius respondebit?

Odpow. *N.* in casu copulam conjugalem exercendo se revera gravi mortis periculo exposuit. In tali casu, juxta communem Doctorum doctrinam (cfr. S. Alphons. l. 6. t. 6. n. 953), uxor debitum ne reddere quidem tenetur. Rationem affert Laymann (l. 5. t. 10. p. 3. c. 1. n. 5): Quia conjuges in matrimonii contractu corporum potestatem inter se dant, salva suarum personarum incolumitate: sive propagationi speciei inservire promittunt salva incolumitate individuorum. Quin imo — idem Doctor prosequitur — cum corporum suorum dominium non habeant, ideo nec possunt eorum usum cum tanto periculo mortis alteri permittere, quare peccant, si in tali periculo, seu proprio, seu alterius conjugis absque rationabili causa actum conjugii exerceant, etiam reddendo. Quodsi ergo *N.* absque rationabili causa coitum exercuisset, etiamsi reddendo tantum, utique peccasset. Ast in casu vix rationabilis causa defuit. Magnum enim esset — ut Sanchez (l. 7. d. 102. n. 11.) dicit — detrimentum, si semper conjugata illa deberet se a coitu abstinere, cum non immodico propriae continentiae et alterius conjugis discrimine. Quare, ut id detrimentum vitet, potest jure optimo vitam periculo exponere; eo vel maxime, quod nec id periculum ex partu certum sit, nec futura etiam conceptio, ex qua periculum id imminet, certa sit. In casu cum *N.* in juvenili adhuc aetate constituta sit, imo jam ante matrimonium contractum cum sponso suo impuros tractatus admiserit, jure meritoque judicandum est, quod competens causa rationabilis, ut supra a Doctoribus requisita, ad debitum conjugale, sive reddendum sive petendum, vere adfuerit. Uxori *N.* ergo conjugalis copulae exercitium minime pro peccato censendum est. Pro solamine Confessarius ipsi in mentem revocet, quod medicorum auctoritas, quamvis minime sit spernenda, tamen non sit infallibilis; quod Dei auxilium, cum rei licitae vacuerit et sacramentalis Matrimonii gratia ipsi suffragetur, certo non defuturum sit, quod enixis precibus et filiali cum fiducia B. M. V. intercessionem implorans, humiliter impetret.

Kronika.

Galicya (*Archidyecezya lwowska ob. łać.*). (*Rekolekcye ludowe w Tokach koło Podwołoczysk*). Z polecenia naszego najprz. ks. Arcybiskupa odbyły się od 5—13 b. m. rekolekcye ludowe w Tokach, wiosce, leżącej nad samą granicą, prowadzone przez OO Redemptorystów: O. superyora Jedeka i O. Drobisza. Czcigodni ci ojcowie, pełni poświęcenia i zaparcia się, widząc lud tutejszy, mieszkający na granicy Rossyi, obojętny na to, czy religia katolicka jest ta sama, co schizmatycka, jak się sam wyraża: *to wsio jedna wira*: *polska*, t.j. *łacińska*, a *ruska*, t.j. *schizmatycka* czyli *moskiewska*, starali się wytłumaczyć dokładnie i wdrożyć w serca tego ludu przekonanie, że jedynie wiara chrześciańsko-katolicka jest zbawienną. Mianowicie w naukach swoich o jedności Kościoła, o władzy Papieża i Jego Boskiem posłannictwie i o N. Sakr. zaznaczyli nader obszernie i dokładnie te różnice. Lud tutejszy, tak *polski* jak *ruski*, ale tylko z tutejszej wsi, (z innych wsi wcale nie przychodził), pilnie spieszył do cerkwi na naukę OO. Misyonarzy. W cerkwi bowiem odbywały się nauki, gdyż kościoła łacińskiego tu nie ma, a choć mury kościoła łacińskiego wysoko podciągnięte pod dach, to jednak od 35 lat doczekać się nie mogą dokończenia i może nie doczekają się, bo już przy rozprawie konkurencyjnej, odbytej 15 b. m., większość głosów przechyliła się na stronę, aby kościoła nie budować, a tylko mniejszość była za budową, a właściwie tylko za przerobieniem do połowy mniejszego. Jest to zgroza. Nic innego nie wypada uczynić, jak tylko zapomocą dobrowolnych składek dokończyć zaczętego dzieła. Lud tak licznie codzień się gromadził, że cerkiew ciągle przepełnioną była. Na pochwałę tutejszego ludu ruskiego powiedzieć mogę, że liczniej, aniżeli nawet polski, się gromadził. Przyczyna leży w tem, że parafianie tokowskiej parafii, rozdzieleni na części, czekali, aby OO. Misyonarze do nich, a nie oni do księży, każących słowo Boże, przyszli. Bóg pobłogosławił i uwieńczył pracę OO. Misyonarzy, bo oto przez 7 dni od 6—1 godziny, a od 3—9 lub 10-ej wieczór konfesyonały były zajęte, przyczem pomagał nam słuchać spowiedzi w części ks. kooperator *rit. gr.* ks. Jan Chawałko. Lud tutejszy obojga obrządków wspólnie przystępował do Stołu Pańskiego, wspólnie korzył się przed N. Sakramentem i wylewał łzy radości i smutku przy t. zw. przepraszaniu. A rzewny nader widok przedstawił się oczom przy niesieniu krzyża misyjnego na miejsce przeznaczone. Wspólnie mężczyzni obu obrządków krzyż ten na swych ramionach niosąc, dali dowód, że to godło chrześciaństwa jest dla wszystkich miłym i drogim skarbem. Widok taki radością napełnił serca wszystkich i wzbudził nadzieję, że praca ta nie będzie niepłodną w skutkach, i że długo pamiętną będzie w sercach tutejszego ludu. Oby misye takie mogły się odbywać w tych stronach jak najczęściej i w każdej wiosce, gdyż lud tutejszy, widząc dokładnie na jakiej jest drodze, nie spoglądałby za kordon na schizmatyckie cerkwie, których tu na granicy jest wiele i nie wzdychałby, sądząc, że ładne cerkwie piękną naukę głoszą i zdrowe ziarno dla ludu dają. Pełen wdzięczności lud tutejszy przy odejściu odprowadził OO. Misyonarzy z cerkwi wśród wielkiego żalu i płaczu do progów domu plebańskiego o. łać., śląc w duchu im błogosławieństwo i podziękę za poniesione trudy i znoje, a oraz zachował nadzieję, że jeszcze kiedyś oglądać ich będzie, a młodzież tutejsza ruska przy odchodnem odśpiewała na głosy *Mnohaja lita*. W imieniu przeto tego ludu tak polskiego jak ruskiego zasyłam wszystkim słowa wdzięczności i staropolskie „Bóg zapłać!“ *Ks. J.*

— *Rekolekcye ludowe w Zbarażu* trwały od dn. 15 września do 5 paźdz. b. r. Przewodniczyli im ci sami OO. Redemptoryści, co i w Tokach, z dodatkiem O. Majsnera. Z tych O. Drobisz jeździł przez cały tydzień po wioskach, na-

leżących do obszernej, na kilka mil rozległej parafii zbarazkiej i jużto głosił słowo Boże. jużto słuchał spowiedzi św., zachęcając wiernych, by spieszyli na ćwiczenia duchowne do Zbaraża. W tej wycieczce zwiedził O. missyonarz także 4 kościółki, jakie w obrębie swoim posiada parafia zbarażska, a kt'-e są zawiązkiem nowych parafij, czy expozytur, erygować się mających w przyszłości. W samym zaś Zbarażu trwały rekolekcye 3 pełne tygodnie; przez cały ten czas bywało codziennie po 2 do 3 kazań. Skutek zbożnej pracy okazał się bardzo obfity. Cała parafia została zbawiennie wzruszoną i na drogę Bożą naprowadzoną. OO. Missyonarze, oprócz zwykłych tematów misyjnych, zwrócili nauki swoje przeciw zastarzałym błędom i występkom, w tamtej okolicy bezkarnie grasującym; w szczególności zaś wystąpili przeciw schizmie, której wrzekome zalety wrogowie Kościoła ciągle tamtejszemu ludowi narzucają; dalej przeciw tym niecnym agitatorom. co bezustannie lud ruski bałamucą i w objęcia Rossyi rzucić się mu doradzają; także przeciw pielgrzymkom ludu katolickiego do Poczajowa, które ciągle się odbywają i coraz bardziej się wzmagają, wreszcie przeciw stawianiu i malowaniu takich krzyżów wschodnich, które Stolica św i Ordynaryaty biskupie w ostatnim czasie erygować lub malować zakazały, a które, niestety, mimo tych zakazów, niektórzy księża, rachując na bezkarność czy inkuryę władzy duchownej, stawiać się nie sromają. Do spowiedzi ś. przystąpiło około 5.000 osób; niezmordowani i pełni zaparcia OO. Misyonarze spowiadali od 5 godz. rano do 11 godz. w nocy. Co do ludu ruskiego, ten brał udział w tych śś. ćwiczeniach, mimo, że niektórzy księża ruscy, zabraniając szkaplerzy i różańców śś., odwodzili czynnie parafian swoich od rekolekcyj. Toż ani jeden ksiądz *rit. gr.* nie brał udziału w tej misyi, jak i ta część ludu ruskiego nie uczestniczyła w rekolekcyach, którą oni zbuntowali. Natomiast w ćwiczeniach tych uczestniczyła i t. zw. inteligencya zbaraska, słuchając pilnie słowa Bożego i przystępując do śś. Sakramentów. Rekolekcye zbaraskie stwierdziły jeden raz więcej ten smutny fakt, że cała tamtejsza okolica nadgraniczna jest mocno podminowaną agitacyami rossyjskiemi, której przychodzą w pomoc pątnicy do i z Poczajowa, rozsiewający najfałszywsze wieści, a które to pielgrzymki urzędnicy rossyjscy nadgraniczni, jak wyznają sami, chętnie ułatwiają. Skutkiem czego Kościół katolicki tamże traci ciągle grunt pod nogami, a niestety nieszczęściu temu nie przeciwstawiono dotąd żadnej równomiernej zapory, zaś półśrodki, od czasu procesu Olgi Hrabar przedsięwzięte, nie przyniosą z pewnością wielkiego skutku. Dla zaradzenia przeto złemu, potrzeba bezzwłocznego wdania się w tę sprawę odnośnych p. t. Ordynaryatów obydwóch obrządków pomocy wys. c. k. rządu. Że obsadzenie odpowiedniejsze parafii w Tokach, a podział parafii zbaraskiej na 2 lub 3 parafie. do czego sami OO. Bernardyni przedwstępne poczynili już kroki, byłyby bardzo pożądane i wskazane, to nie ulega żadnej wątpliwości. Tymczasem OO. Bernardynom zbaraskim, za których staraniem i troską te rekolekcye przyszły do skutku, wyrażamy gorące uznanie i wdzięczność. *Ks...*

— *(Dyec. krakowska)*. W rekollekcyach ostatnich, odbytych od 8—10 b. m. w Kętach, w klasztorze WW. OO. Reformatów, wzięło udział ogółem 35 kapłanów.

Kraków. Ks. dr. Eust. Skrochowski. katech. szkoły realnej, uchwałą grona profesorów wydziału teolog. powołany na docenta prywatnego historyi i estetyki liturgii chrześciańskiej na tymże wydziale, został przez p. ministra wyz. i ośw. w tym charakterze zatwierdzony.

Rzym. Ojciec św. przesłał arcybiskupowi w Atenach msgr. Marango, znaczną kwotę pieniężną na założenie w tem mieście grecko katolickiego kolegium. — W tym samym prawie czasie, kiedy OO. Franciszkanie naradzali się nad wyborem nowego generała, — odprawiali kapitułę generalną i OO. Augustyanie, których generałem wybrany został O. Sebast. Martinelli, brat ś. p. kardyn. Martinelli. — *Siostry szkolne* z Montefiascone mają się przed szkolną radą krajową wytłumaczyć z tego, iż w szkole powiedziały dzieciom, że Wiktor Emmanuel, Cavour i im podobni byli wyklęci przez Kościół.— Charakterystyczną jest włoska gospodarka tak zw. dobrami narodowemi, do których rząd włoski zalicza zagrabione majątki kościelne. Bazylika Loretańska, mieszcząca w sobie domek Przenajś. Rodziny, ma rocznego dochodu koło 1 miliona lirów. Z tego powodu zaliczono ją do majątku narodowego, by tylko można ją obedrzeć do grosza. Zdawałoby się, że rząd, uważając ją za własność narodową, weźmie się z przysługującego obowiązku do potrzebnej restauracyi tej świątyni, tymczasem on tylko brać umie, ale nie dawać, dla tego obecnie musiano uciekać się aż do ofiarności całego świata, by nie pozwolić zniszczeć tej przesławnej bazylice. Za taką samą własność narodową uznano i kościoł ś. Pawła w Rzymie, któremu zabrano 50.000 lirów, jakie ś. p. papież Pius IX temuż kościołowi zapisał na potrzebne budowy. Nie lepiej ma się rzecz z zagrabionemi bibliotekami klasztornemi, które również ogłoszono jeszcze w r 1873 własnością narodu, i mocą tego brutalnego prawa po dziś dzień rabują klasztory, zabierają im cenne dzieła i sprzedają żydom za bezcen.—OO. Benedyktynom z sławnego klasztoru w Monte-Cassino, zabrał rząd włoski wszystek majątek, za to wyznaczył im szczupłą pensyę i zostawił mały kawałeczek lasu. W skutek tego wielu ubogich, którzy otrzymywali jałmużnę z klasztoru, ujrzało się nagle bez kawałka chleba. Nieszczęśliwi ci wnieśli w tej sprawie przedstawienie do rządu, który na to odpowiedział iście włoskim czynem, gdyż z zemsty podpalił potajemnie ów skrawek lasu, pozostawiony zakonnikom.

Austrya. (*Wiec katolicki ludowy*). W dn. 15 b. m. odbyło się w Lincu zgromadzenie *katolickiego stowarzyszenia ludowego* Górnej Austryi. Obecni na niem byli: biskup Doppelbauer, marszałek krajowy i inni. Hr. Brandis w mowie zagajającej dotknął sprawy szkolnej, kładąc nacisk na to, że szkoły wyznaniowej żądać koniecznie trzeba i że katolicy nie spoczną, dopóki nie zdobędą napowrót szkoły wyznaniowej. W dążnościach tych znajdą katolicy Górnej Austryi zawsze poparcie konserwatywnych posłów kraju. Zgromadzenie zamianowało biskupa Doppelbauera członkiem honorowym, który dziękując, zachęcał do *popierania uczciwej prasy* i wyboru mężów, znanych z uczuć katolickich, oraz do pracy wszelkiemi środkami legalnemi nad uzyskaniem szkoły wyznaniowej. W końcu przyjęto rezolucyę do Izby panów w sprawie doprowadzenia do skutku wyznaniowej ustawy szkolnej. — Zdrowie J E. ks. *Ganglbauer'a* nie budzi już wprawdzie żadnych obaw, atoli nie jest ono jeszcze wcale pomyślnem. W tych dniach ma on powrócić z Ober-St-Veit do swojej rezydencyi w Wiedniu — W listopadzie b. r. ma, podobnie, jak w ostatnich latach, zgromadzić się w Wiedniu znaczna część austryackich biskupów na wspólną konferencyę, na której bezwątpienia roztrząsaną będzie i kwestya szkolna. Słychać, że rząd ma cofnąć nowellę p. ministra Gautscha, by się nie narazić na utratę powagi.

Węgry. D. 15 b. m. obchodził J. E kardynał Ludwik Haynald 50 letni jubileusz kapłański Już w wieczór dnia poprzedniego (14) dzwony parafij całej dyecezyi Kalocza, ogłosiły wiernym początek tej uroczystości radosnej, a nazajutrz modlono się na pomyślność swego Arcypasterza w wszystkich kościołach.

Morawia. Do Welehradu powołano OO. Jezuitów, co nie mało krwi napsuło i liberałom niemieckim, a jeszcze więcej młodoczechom, stojącym na usługi panslawizmu. Stronnictwo to podniosło okrzyk trwogi i oburzenia (nawiasowo dodamy, że i *Kuryerowi lwowskiemu* nie bardzo się podobało to ulokowanie się OO. Jezuitów w Welehradzie, — czemu, to rzecz dobrze znana), na takie oddanie się niebezpiecznemu(!)

zakonowi. Szczególnie „Blätter aus Mähren“, założone przez pewnego wychrztę, występują coraz to z bezczelniejszemi pamfletami na OO. Jezuitów, chcąc ich zdyskredytować w oczach ludu morawskiego. który atoli nie przesiąkł tyle, jak Czesi, zasadami hussytyzmu, dla tego nie wiele zważa na tego rodzaju oszczerstwa. Panslawistyczne organa grożą nawet gniewem Rossyi i piszą, że wiadomość o sprowadzeniu do Welehradu OO. Jezuitów zrobiła nad Newą przykre wrażenie. Podobnoś zawiązał się tamże komitet, który ma zająć się zbieraniam składek, w celu wybudowania w Welehradzie grecko-oryentalnej cerkwi, i starać się o to, by Welehrad był Mekką całej Słowiańszczyzny. Oto wychodzą na jaw zachcianki czeskie.

Saksonia. Delegata papieskiego w Dreznie, ks. biskupa dr. Fr. Bernerta, zaszczycił Ojciec św. w tych dniach wielce. Mianował go bowiem swym prałatem domowym i asystentem przy tronie i nadał mu tytuł hrabiego rzymskiego. Odznaczenie to zawdzięcza drezdeński delegat ostatniej bytności nuncyusza papieskiego ks. Agliardi w Saksonii, który się przekonał osobiście o kwitnącym stanie, w jakim się znajdują kościoły i duchowne instytucye w dyecezyach, zostających pod rządami ks. Bernerta, i jak błogiem i pełnem zasług jest działanie tego duszpasterza.

Seminaryum duchowne w Poznaniu. Na profesorów w seminaryum duchownem poznańskiem zostali powołani: 1) regens semin. kan. grem. ks. Paweł Jedzink, lic. ś. teol., na prof. teol. mor. ur. 1851, or. 1874; 2) subregens ks. dr. Józef Szulc na prof. introd. do Pisma ś. i exegezy, ur. 1847, or. 1872; 3) ks. dr. Ignacy Warmiński na prof. dogmatyki, ur. 1850, ord. 1873; 4) ks. dr. Teodor Klopsch, na prof. historyi kościelnej i prawa kan., ur. 1858, or. 1885; 5) ks. dr. Englert na prof. filozofii i 6) prokurator sem. ks. dr Surzyński na naucz. śpiewu i ceremonii, ur. 1851, or. 1879.

Archidyecezya lwowska.

K o n k u r s na Czernelicę i na posadę wikar. przy archikatedrze łać. rozp. do 15go, zaś na Toporów do końca listop.

Na I rok św. Teologii zostało przyjętych następujących 24 alumnów: 1) Bogucki Karol z Brodów 2) Borowy Michał z Szczerca, 3) Czech Karol z Czukwi, 4) Jamrozik Franciszek ze Stryja, 5) Jasłowski Franciszek z Zręcina, 6) Kiernicki Jan z Brzeżan 7) Kosztyła Andrzej z Wrocanki, 8) Kryczyński Władysław z Podhorzec, 9) Krzeczkowski Michał z Halicza, 10) Leszczyński Franciszek z Meduchy, 11) Momocki Kazimierz z Brzeżan, 12) Pasieczny Edward z Leżajska, 13) Pawłowski Michał z Chochoniowa, 14) Podobiński Stanisław ze Skałatu, 15) Prorok Adolf z Podzameczka, 16) Ryba Stanisław z Humnisk, 17) Siess Józef z Załoziec, 18) Sochowicz Franciszek z Kłodna, 19) Staromiejski Jan ze Starejsoli, 20) Szczepan Franciszek z Zarzycza, 21) Szlęzak Jan z Kołaczyc, 22) Walczewski Juliusz z Serdycej Woli 23) Zawadowski Marceli z Narajowa i 24) Żukowski Jan z Gródka.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: ks. T. Sobota do Rakszawy ad Żołynia, ks. Jan Ramocki do Żołyni, ks W. Piątkiewicz do Sambora i ks M. Trybus do Zaczernia

W. ks. P. Sand. w Rozt. ad Kr. Nie mamy. Nie było marki pocztowej.

W. ks. kan. A. W. w N. Wyczerpana zupełnie.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.